

Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 17

Maj-Czerwiec 2018



*Staś i Nel
ponownie w Kairze*

Drodzy Czytelnicy,

„A czas sobie płynie banalnie tik-tak” – usłyszeć można w nostalgicznej piosence, rozpoczynającej pewną popularną audycję radiową. Tak, tak, ponad cztery lata mojej pracy w Kairze minęły w oka mgnieniu. Nadchodzi czas pożegnania i nieodzwonnej refleksji oraz podsumowań tego, co się udało lub też nie udało dokonać w Egipcie spośród palety zamierzeń i planów, z którymi rozpoczynałem swoją misję. Ambitne założenia i wiara w możliwość dokonania szybkich sukcesów równie szybko weryfikowane są przez rzeczywistość, która w Egipcie w wielu aspektach życia odmierzana jest leniwym nurtem odwiecznego Nilu. Pobyt w Kairze utwierdził mnie w przekonaniu, że długoterminowe plany i konsekwentne ich wdrażanie przynoszą o wiele więcej pożytku niż spektakularne wydarzenia, o których pamięć rychło zanika. W życiu polonijnej społeczności takim długotrwałym projektem jest Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie Polskiej w Kairze. Mogę z całą satysfakcją dziś powiedzieć, że po okresie „burzy i naporu”, organizacyjnych i edukacyjnych perturbacjach, a nawet zakusach likwidacji tego jakże ważnego ośrodka edukacji w języku polskim dla egipskiej Polonii, SPK stał się dzisiaj prężną instytucją, której uczniowie z powodzeniem startują w organizowanych w Polsce konkursach tematycznych. Co więcej, szkoła w dużej mierze przyczyniła się do integracji polskiej społeczności w Kairze, czego efektem była zrealizowana inicjatywa powołania nowej organizacji polonijnej w Egipcie! W dzisiejszym wydaniu „Mazurka” znajdą Państwo obszerną informację na ten temat wraz z zachętą do włączenia się w jej działalność. O tym, jak wiele dobrego uczynić może bezinteresowne społeczne zaangażowanie przeczytać można w wywiadzie z panią Diną Shall, o działalności drużyny harcerskiej w Kairze w latach 90. ubiegłego wieku. Lekturze tej towarzyszyć powinna jednakże refleksja, jak szybko giną takie inicjatywy, gdy zabraknie ludzi dobrej woli, chcących je kontynuować.

Mam nadzieję, że dzięki Państwa zaangażowaniu przetrwa i „Mazurek”, który przez ostatnie 3 lata był żywą kroniką życia Polonii w Egipcie, ale też wiele opowiedział o historii Egiptu, o stosunkach polsko-egipskich na przestrzeni wieków, o ciekawych miejscach i ludziach.

Dziękując za wszelką pomoc i życzliwość, jakiej zaznałem w czasie mojej pracy w Egipcie życzę Państwu wszelkiej pomyślności.

MICHAŁ MURKOCIŃSKI

**SPIS TREŚCI - „Mazurek” nr 17**

Monika Rosca i Tomasz Mędrzak z wizytą w Kairze	s. 3-7	Khan el-Khalili to jednak nie Różyk	
Salah Abd as-Sabur – miłośnik człowieka i człowiek poezji		Witold Wieliński	s. 20
Bożena Prochwicz-Studnicka	s. 8-11	Stowarzyszenie Polonii w Egipcie	
My jesteśmy Skarabeusze, nieduże, ale już w mundurze—		Ewa Świerczyńska	s. 21
Monika Tetela rozmawia z Diną Shall o Zastępie Skarabeuszy		Album o Polsce po arabsku	s. 22
przy Ambasadzie RP w Kairze	s. 12-15	Żegnaj szkoło, witajcie wakacje!	s. 23
Kairski spacerownik. Szubra (cz. 2)		Fotokronika	s. 24
Michał Murkociński	s. 16-19		

BIULETYN POLONII
W EGIPCIE**Adres redakcji:**

Ambasada RP w Kairze
5, Aziz Osman 11211 Zamalek

Redakcja:

Ambasada RP w Kairze

Maj-Czerwiec 2018

Kair, Egipt

© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Monika Rosca, Tomasz Mędrzak

Źródła fotografii:

Ambasada RP w Kairze - s. 2-7, 12-15, 22-24; WikkiCommons - s. 8, 20; Michał Murkociński - s. 16-19; Monika Rosca - s. 1, 24; Tomasz Mędrzak - s. 6.

Ambasada RP w Kairze

@PLinEgypt



Wszystkie archiwalne numery „Mazurka” dostępne są na stronie internetowej Ambasady RP w Kairze:

<http://www.kair.msz.gov.pl/pl/ambasada/mazurek/>

Monika Rosca i Tomasz Mędrzak z wizytą w Kairze

Po ponad 45 latach Staś i Nel ponownie odwiedzili Kair, tym razem na zaproszenie Ambasady RP, by wziąć udział w imprezie upamiętniającej kręcenie filmu „W pustyni i w puszczy” w Egipcie. Nasi goście wspominali swoją niezwykłą przygodę w ogrodzie Ambasady w obecności kairskiej Polonii.

Ponadto Monika Rosca, która jest utalentowaną, koncertującą pianistką, laureatką wielu międzynarodowych i krajowych konkursów pianistycznych, zagrała w Operze Kairskiej recital fortepianowy z muzyką Chopina i Paderewskiego w ramach Stulecia Odzyskania Niepodległości RP oraz z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja. Koncert spotkał się z ogromnym uznaniem i entuzjazmem międzynarodowej publiczności.



Piano Recital
Monika Rosca (Poland)
on the occasion of Poland's Constitution Day

Chopin & Paderewski

Cairo Opera House – Small Hall
Thursday, 3 May 2018 – 8 p.m.

Information: 02 27390152 - 27390158
Website: www.CairoOperaHouse.org
Facebook: www.CairoOperaHouse.org
Twitter: @CairoOperaHouse
Instagram: @CairoOperaHouse
www.cairoopera.org

Program

I. J. Paderewski

Minuet in G major Op. 14 No. 1
Nocturne in B-flat major Op.16 No. 4
Cracovienne fantastique Op.14 No. 6

F. Chopin

Ballade in F minor Op. 52 No. 4
Nocturne in F-sharp major Op.15 No. 2
Grande Valse in A-flat major Op.42
Valse in C-sharp minor Op. 64 No.2
Fantaisie-Impromptu in C-sharp minor Op.66
Mazurka in C-sharp minor Op.50 No. 3
Polonaise in A-flat major Op. 53





Tomasz Mędrzak odpowiada na pytania najmłodszych czytelników „W pustyni i w puszczy”.





4 maja Monika Rosca obchodziła imieniny i urodziny. Dzieci ze Szkolnego Punktu Konsultacyjnego zaśpiewały solenizantce „Sto lat” po polsku i arabsku.



Monika Rosca osobiście pogratulowała i nagrodziła laureatów konkursu ogłoszonego w „Mazurku”, którzy napisali wiersz poświęcony Nel.

Wspomnienia naszych gości

Tomasz Mędrzak

Kair, 8 lipca 1971 roku, Hotel Omar Khayyam – tu się zaczęła wielka przygoda. O piątej rano pobudka, śniadanie, charakterystyka, wyjazd na plan zdjęciowy, 10/12 godzin pracy, powrót do hotelu i tak przez pół roku w Kairze i pięć miesięcy w Sudanie. Nie wiedziałem wtedy, że będzie to początek mojej pracy zawodowej, która nigdy nie przestała być przygodą, jak ta afrykańska przygoda z filmem „W pustyni i w puszczy”. Dzięki fantastycznej ekipie fachowców, dzięki reżyserowi Władysławowi Ślesickiemu nauczyłem się rzetelnej pracy, obowiązkowości, a przede wszystkim odpowiedzialności, która tak bardzo potrzebna jest w każdej dziedzinie sztuki.

Było to 47 lat temu. Nie przypuszczałem, że będę w Kairze ponownie. Nigdy nie miałem na to czasu, a w ostatnich latach podróż do Egiptu wydawała mi się niebezpieczna. A jednak dzięki Pani Marcie Teperskiej zobaczyłem Kair, mój Kair, jeszcze raz, teraz z dorosłą już córką. Mój Kair, dlatego, że po latach zobaczyłem miasto, które miejscami zmieniło się pod względem infrastruktury, ale nie zmienił się duch tego niezwykłego miasta. Ci sami, uśmiechnięci, o wielkiej życzliwości ludzie, pełni humoru, pokory, gotowi pomóc we wszystkim. Wyjątki z Koranu, dobiegające z meczetu o 3:30 rano, ruch uliczny i życie tętniące całą dobę – to wszystko pozwoliło mi uwierzyć, że skoro Kair jest taki sam, to może i Europa wróci do korzeni i będzie taka, jak kiedyś. I jeszcze jedno. Za rok osiągnę wiek emerytalny i ku mojej wielkiej radości pobyt w Kairze pozwolił mi zamknąć pewną kłamrą czas początku z nadchodzącym końcem mojej pracy artystycznej. Nie żałuję niczego. Cieszę się, że mogłem pokazać ten piękny świat Marcie – mojej córce – i mogłem o tym porozmawiać z gośćmi pikniku w ogrodach ambasady polskiej i spędzić bardzo, bardzo miły wieczór. Dziękuję, Panie Ambasadorze. Dziękuję, Pani Marto.



Tomasz Mędrzak z córką Martą

Ewa Janik

Właściwie to trzeba by się cofnąć do 1971 roku, kiedy to zaczęła się moja przygoda z Kairem, no i oczywiście z Moniką i Tomaszem. Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w hotelu Omar Khayyam w Kairze, gdzie bywałam z moim bratem i rodzicami. Tam też była zakwaterowana ekipa filmowa. Teraz niestety wygląda to inaczej. Główny budynek był wtedy biało-kremowy. Tak też zapamiętał go Tomek. Ja z rodziną mieszkaliśmy na Zamalku, przy ulicy El Brazil 13. Spotkania były organizowane również w Ambasadzie, m.in. z panem Franciszkiem Szydelką, treserem zwierząt.

Śledziłam losy Moniki i Tomasza, miałam też zaszczyt gościć Monikę w swoim domu. Przyjęła zaproszenie na koncert fortepianowy z okazji jubileuszu naszej firmy. Mimo że byłyśmy w stałym kontakcie, to bardzo się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że Ambasada organizuje spotkanie po latach. Postanowiliśmy przyjechać z mężem do Kairu. Wraz z panią Martą Teperską z Ambasady uzgodniłyśmy, żeby nic nie mówić Monice i Tomaszowi o moim przyjeździe i zrobić im niespodziankę. Udało się!!! Zaskoczenie Moniki, radość nas wszystkich... Przez organizatorów spotkania, a szczególnie przez panią Martę i Ambasadora z rodziną zostaliśmy wszyscy serdecznie i gorąco przyjęci.

Bardzo dziękujemy za ten niezapomniany pobyt. Za piękny koncert Moniki i spotkanie z Polonią w ogrodzie Ambasady, podczas którego Monika i Tomasz opowiadali o kręceniu filmu w Egipcie. Powrót pod piramidy, zwiedzanie Kairu, wszystko razem było ogromnym przeżyciem.



Monika Rosca i Ewa Janik

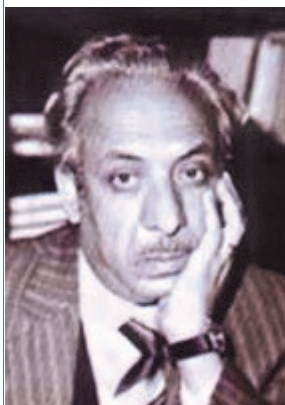


Elementem łączącym wizytę w Kairze po latach była także sukienka Moniki Roski. To ta sama, którą miała na sobie mama Pani Moniki na spotkaniu w Ambasadzie w latach 70.

BOŻENA PROCHWICZ-STUDNICKA

Salah Abd as-Sabur – miłośnik człowieka i człowiek poezji

Trzy cechy, którymi został obdarzony uczyniły go niezwykłym poetą, wielkim i oryginalnym: odwaga myśli, szczerłość poetyckiego przekazu, głęboka miłość do człowieka [...], język jego poezji jest zrozumiały, ponieważ ma swoje źródło w sercu².



Salah Abd as-Sabur (ur. 1931, Az-Zaqaziq – zm. 1981, Kair), absolwent filologii arabskiej na Uniwersytecie Kairskim, dramaturg i krytyk literacki, przede wszystkim zaś poeta, pionier wolnego wiersza na gruncie egipskim. Człowiek o ogromnej erudycji, uznany za doskonałego znawcę współczesnej literatury europejskiej i literackiego dziedzictwa arabskiego, jeden z najwybitniejszych twórców egipskiej poezji XX wieku. Trzeciego maja tego roku obchodziłby swoje 87 urodziny.

Po skończeniu studiów przez krótki czas nauczał w szkole, następnie współpracował z czasopismami literackimi (m.in. Ruz al-Jusuf, Al-Katib) jako redaktor naczelny i/lub autor tekstów. Wiele podróżował, zwiedził kraje Zatoki Perskiej, Dalekiego Wschodu i Europy oraz Stany Zjednoczone, gdzie na Harvard University wygłosił cykl wykładów na temat współczesnej poezji arabskiej. W 1970 roku odwiedził Polskę. Pod koniec lat 70. przebywał w Indiach jako attaché kulturalny. Po powrocie do kraju aż do swojej nagłej śmierci pełnił funkcję dyrektora egipskiego instytutu wydawniczego (General Egyptian Book Organization, GEBO).

Wyróżniała go ogromna dynamika życiowa. Na pracę twórczą poświęcał zwykle wieczorne godziny. Był bibliofilem, gromadził w swojej bibliotece dzieła literatury arabskiej, angielskiej, niemieckiej i francuskiej. Sam uczył się języków obcych, dokonywał tłumaczeń Thomasa S. Eliota, Federico G. Lorci, Charlesa P. Baudelaire'a i Henryka Ibsena. Szczególnie bliska była mu twórczość Eliota, głównie ze względu na obecność cierpienia i napięcia psychicznego w jego wierszach, problematyki moralnej i religijnej, wreszcie z racji pesymistycznej oceny współczesnej kondycji świata.

Był wrażliwy na niesprawiedliwość i nędzę, a także na zło, jakie może przejawiać się w człowieku. Pogodny, cichy, opanowany, łagodny, nigdy nie podnosił głosu. Dzięki swojej szczerości zyskiwał sympatię i aprobatę otoczenia. Miał wielu prawdziwie oddanych przyjaciół. W życiu najwyżej stawiał prawdę, uczciwość i czystość serca.

Poezja była dla Salaha Abd as-Sabura sposobem porozumiewania się ze światem. Była pasją jego życia. Jego wiersze stanowią zapis prawdy o kondycji współczesnego człowieka. Jest to poezja daleka od egocentryzmu, poezja humanistycznej głębi, która angażuje się w problemy ludzi, szuka rozwiązań, walczy. Liryczne „ja” toczy walkę ze złem świata, próbuje znaleźć dla człowieka jego właściwą drogę życia, zadaje pytania, żąda odpowiedzi. W momentach jakby głębszego oddechu poeta izoluje się od świata, staje się samotnikiem, by wsłuchać się w głos pochodzący ze swego wnętrza. Wiersze Salaha Abd as-Sabura przesycane są nastrojem wszechobecnego smutku, który – jak sam deklarował w swojej autobiografii³ – nie jest manierą artystyczną:

„Nie jestem poetą smutnym, jestem poetą cierpiącym. Cierpię, gdyż nie podoba mi się ten świat. W głębi swojego serca noszę pragnienie, by świat ten uzdrowić [...]. Jest to siła, która włada życiem proroka, poety, filozofa”.

Postawa poetycka Salaha Abd as-Sabura jest po części postawą twórcy romantycznego. Jej romantyczne cechy ujawniają się w apoteozie miłości, w przekonaniu o wiodącej roli poezji, jej magicznym słowie zdolnym przemienić świat, w postrzeganiu poety jako najpełniejszego wyrazu osobowości człowieka, wreszcie w postrzeganiu poety jako nauczyciela i wieszcza.

Swoje przesłanie tworzy z bogatego materiału rzeczywistości i fantazji, historii i mitów, tradycji mistycznej i folkloru ludowego. Subtelność w posługiwaniu się materiałem mitologicznym, legendarnym i historyczno-religijnym wyciska na poezji Salaha Abd as-Sabura piętno niepowtarzalności. To fuzja liryki miłosnej, religijnej, mistycznej i filozoficznej.

Łaciński odpowiednik wyrazu „tłumaczyć” to *interpretari*, które oznacza w swym pierwotnym sensie tyle, co „wyjaśnić”, „rozumieć”, „rozstrzygać”. Tłumaczenie potraktować więc można jako akt wyjaśniania, akt oparty na rozumieniu i rozstrzygnięciu. Jak pisze Stanisław Barańczak (1992) taka „interpretacja translatorska w ostatecznym efekcie *stwarza* analogiczny – analogicznie funkcjonujący – tekst w innym języku etnicznym. Gotowe tłumaczenie jest jak gdyby namacalnym, wymiernym dowodem, że się idealnie zrozumiało oryginał”. Obrona przeze mnie strategia tłumaczeniowa pozwoliła, by obrazy poetyckie, które – wiernie oddane w tłumaczeniu – nie mieściły się w kanonie rozwiązań poetyckich funkcjonujących w polskiej tradycji literackiej, zastąpić równoległymi znaczeniowo obrazami o tym samym zabarwieniu emocjonalnym, tej samej ekspresji i w możliwie takim samym układzie składniowym. Starałam się zachować układ wersów, został on zmieniony jedynie w przypadku, gdy tłumaczenie kompleksowe dyktowało inne konstrukcje zaakcentowania pewnych elementów w celu umożliwienia pełniejszego odbioru wypowiedzi poetyckiej i harmonijnego brzmienia na poziomie jego organizacji dźwiękowej.

W zaprezentowanych poniżej pięciu wierszach pochodzących głównie ze zbioru *Aqul lakum* („Mówię do was”), a także z *Ahlam al-faris al-qadim* („Marzenia dawnego ryceza”) Salah Abd as-Sabur kreśli wyraźnie swój manifest poetycki, który można zamknąć w dwóch słowach-kluczach: miłość i poezja. Jedyną i właściwą drogą dla człowieka, dającą wewnętrzną harmonię i zdolność właściwego pojmowania rzeczywistości jest według poety serce. Właśnie w nim podejmowane są decyzje, tu kreśli się kształt postępowania, tu tak naprawdę bierze swój początek codzienne życie. Salah Abd as-Sabur postrzega serce jako rodzaj samoświadomości, źródło miłości i poznania. Mistyczne tony obecne w jego poezji objawiają się w przekonaniu, iż w sercu można odnaleźć samego Boga, że właśnie tu objawia się On człowiekowi.

Poeta (gdyż niewątpliwie głos lirycznego „ja” jest głosem samego Salaha Abd as-Sabura) dąży do poznania Boga, którego już doświadczył. Owo doświadczenie może być porównywalne z mistyczną ekstazą (*wadžd*). Jest to moment „znalezienia”, bowiem słowo *wadžd* pochodzi od czasownika *wadżada* – znajdować. W momencie doświadczenia Boga, człowiekowi towarzyszy zwykle rodzaj ekstazy, ekstazy stanu. Najwyraźniej widoczne jest to w wierszu „Piosenka z Wiednia”. Rozpoznanie jego mistycznej wymowy możliwe jest po przesunięciu zmysłowych doznań lirycznego „ja” w sferę jego doznań duchowych (kobieta wydaje się postacią fizycznie nieobecną, choć mężczyzna ma poczucie wcześniejszego z nią obcowania).

Zadaniem człowieka winno być poszukiwanie głębszych wartości życia. Wartości, które mogą tchnąć życie w człowieka, wypływają z miłości i są z niej stworzone. Poeta głosi swoją poezją prymat miłości. Miłość powinna przenikać każdą cząstkę rzeczywistości, być osią, wokół której obraca się świat. Jest wpisana w życie człowieka, nadaje sens istnieniu. Jej brak zagraża duchowej egzystencji. Zawsze pozostaje najwyższą wartością, ponadczasową, nieśmiertelną. Miłość to cel, droga, motywacja, przyczyna wszelkiego działania, ruchu i życia. Zmiana, jaka dokonuje się w człowieku dzięki miłości, sięga najgłębszych pokładów jego duszy. Miłość to łaska, ale łaska zadana, która wymaga pracy i troski.

Człowiek nie potrafi wyjść poza ciasne ramy swojej egzystencji, których wymiar określił sobie sam. W zadaniu tym może pomóc poeta. Jest niczym prorok, którego misją jest wybudzić ludzi z iluzji codziennego życia, rozjaśnić posępne, smutne i wykrzywione twarze, wygładzić rysy, nadać im prawdziwy kształt. Sam nazwie się „piewcą – rycerzem”, który swym śpiewem walczy z ciemnością, odnajduje zagubionych i prowadzi ich. Walczy samotnie, poezją uzdrawia świat.

Udziałem wszystkich proroków jest lęk i chwile zwątpienia. Salah Abd as-Sabur wyjaśnia w ten sposób swoją słabość, niewiarę i brak nadziei obecną momentami w jego wierszach. Daremność swych wysiłków i brak wiary w siłę swego słowa odczuwa przede wszystkim w konfrontacji z nieuchronną siłą przeznaczenia, ale także dlatego, iż słowo poezji bywa odrzucane. Jednak ostatecznie zwycięża przekonanie, iż moc poetyckiego słowa jest niezniszczalna, a miłość zdolna jest się odradzać. „Mam swe marzenie – powie poeta – życzeniem mego smutnego serca jest pogrążenie się w nadziei miłości i tworzenia, w nadziei odbioru daru mego serca.” Pragnienie to przybiera w wierszu „Zielona piosenka” obraz kołatania do zielonych bram. Ten symbol nadziei stanie się symbolem rzeczywistości, gdy przed poetą, wspieranym mocą poezji zrodzonej z miłości, brama zostanie otwarta.

Poezja i miłość. Oba te doświadczenia w przypadku Salaha Abd as-Sabura stanowią jedność. Wzajemnie przenikające się tworzą pełnię. Nie tylko miłość, ale i poezja jest łaską. Poezja i miłość potrafią „rozcinać trzepotem skrzydeł” każdą rzeczywistość. Poezja wymaga miłości, miłość tworzy poezję, rozkwita dźwiękami słów, by zaspokoić potrzeby serca. Miłość jest godna poezji, poezja zaś zna język miłości i potrafi go zapisać. Miłość i poezja są aniołami, ukochanymi poety, których obecność daje nadzieję na tworzenie i dzielenie się darami serca. Świat poezji, tożsamy z niebem, jest rzeczywistością natury duchowej. Tak jak proroka od zwykłego człowieka oddziela głęboka przepaść jego świadomości, tak poeta czuje, że należy do innego świata, absolutnego świata poezji. To ona daje mu odpoczynek, schronienie przed zgiełkiem świata. To ona jest powiernikiem jego tajemnic. Ona również uczyniła mu wyznanie i potwierdziła wzajemną przynależność do siebie, o czym napisał w wierszu „Miłość”.

* Tak o Salahu mówił jego bliski przyjaciel, poeta Muhammad Ibrahim Abu Sinna (ur. 1937).

** Autobiografia *Hajati fi-sz-szir* („Moje życie w poezji”) mo-

mentami przypomina studium krytyczno-literackie poświęcone klasycznej poezji arabskiej, książkom, które poeta czytał, a także artystom i filozofom, którzy go inspirowali. Odkrywa tu swoje osobiste doświadczenie spotkania z Bogiem. Pisze o umiłowaniu poezji, a jej tworzenie przyrównuje do doświadczenia mistyków muzułmańskich. Poeta tak jak mistyk wędruje ku Prawdzie, ku poznaniu istoty świata. Wędruje w poezji. Poprzez poezję buduje aksjologię Miłości, Prawdy, Wolności, na przeciwnym biegunie umieszczając niesprawiedliwość, tyranie i kłamstwo.

Święty

Do mnie, do mnie nieznajomi, ubodzy i chorzy
o złamanych sercach, kalecy, ofiarowałem swój stół
do mnie, do mnie

byśmy spożywali chleb mądrości pokoleń zanurzony
w lekkomyślności naszych beztroskich czasów
przełamiemy się i podziękujemy wiodącemu sercu
byśmy zakotwiczyli u wybrzeża Pewności
umysł bowiem zwiódł nas w drodze do portu
do mnie, do mnie.

Ja, wędrowiec, przemierzałem odległości zapisanych stron,
pióro moje zamilkło, spłoszony koń nie chciał nieść, gdy ułudy
i nieroztropność więziły mnie przez długie lata
w ognisku dyskusji,
w ciemności logiki.

Gdy nastawała noc i kryła wszystkich zasmuconych
gdy okrucy całości nie mogły się odnaleźć
a osamotnionych zwodziły złudzenia, znajdowałem schronienie

w nagim zakątku przy niknącym płomieniu mej świecy,
zbutwiałe kości i głowy wywodziłem z grobów
by siadły przy moim stole, by płynęły słowa ich krzykliwe,
szepcane

choćby zmęczone w ciszy trwać miały, nie odchodziły
niknęły jak ułudy, kiedy brzask rozrzucił swe strzały.

Mówiły mi:

że rzeka nie jest rzeką, a człowiek człowiekiem

że poszum trawy nie jest muzyką

że w jaskini osiadła Prawda świata

że Prawda świata to dwa grosiki na otwartej dłoni

że Bóg stworzył człowieka i zasnął

że Bóg mieszka w kluczu od drzwi domu.

Nie proś tego, który zatonął strącony w morskie tonie,

by oddał z siebie dotyk muszli, zieleni i wód!

Tak właśnie żyłem

i pewnego dnia o świcie

zobaczyłem Prawdę świata

usłyszałem muzykę traw, wód i kwiatów

zobaczyłem Boga w swoim sercu.

Dlatego też, gdy przebudziłem się pewnego dnia o świcie

w ogień rzuciłem książki, odemknąłem okno

w oddechu wonnego poranka wyszedłem,

by obserwować chodzących ulicami, walczących o powszedni chleb

moje oczy otwarły się na kochanków w cieniu ogrodów
i w mgnięciu chwili

poczułem, rozpalone me ciało drga niczym kula słońca

poczułem, każda komórka krwi napełniła się mądrością

poczułem, stałem się świętym

i moją misją jest...

was uświęcić.

...Gdyż chcę was przebudzić

Jestem poetą...

lecz na ulicach bazaru mam przyjaciół, mam stronników
rozprawiam z nimi nocą – daję im pić, oni pić mi dają
pełni skruchy długie prowadzą rozmowy
gdy spotykają mnie
nocą.

Jednakże, gdy spotkanie to zamilknie,
gdy Jutrzenka zasypiać będzie w błękitnym domu nieba
powrócę
w ciemności nocy do domu, by spocząć w moich niebach
samotny... w moich niebach
i śnić, że ponownie przyjdę do was
bezgraniczny, pełen mych melodii... wierszy mych.
Jestem surowy... gdyż chcę was przebudzić.

Zielona piosenka

Fajruz***

o zielonooka

o moja miłości...!

Dlaczego się nie godzisz, jesteśmy
jak gdyby nakreśleni linią przeznaczenia
jak gdyby zniewoleni naznaczoną nam rozłąką
by przez lata błądzić w labiryncie dróg
czcić kłamliwe wizerunki bogów
serca za skrzydła mieć, co
dla miłości przebyły
groźny bezkres tęsknoty.

O Fajruz!

Rozsypałem życie w cieniu nocy
w okruchy dni spragnione domu
w okruchy nocy ciężkich od popełnionych win
od myśli ciężkich.
Ze ściśniętym gardłem przełknąłem
ostatnie krople kielicha miłości,
ileż ust o czerwonym odcieniu
i sercu goryczą zaprawionym
ileż oczu szuka w mojej duszy tajemnicy
skarbu drzemiącego w mojej piersi,
by rozrzucić go ponad światem
albo spalić w ogniu, w którego płomieniach
grzeją się dni o zimnych sercach...
Jestem ukrzyżowany i miłość moim krzyżem
na ramiona swe wzięłam ludzkie smutki
w miłości jest fałszywy bóg.
Z daremnego wysiłku nie pozostało mi nic
oprócz poezji
słowa poezji żyły, bym mógł uciec przed męczącym krzykiem
dni

żyły, by mnie kołysać
jeśli tony jej surowe, nie upokorzenie znaczą
lecz wyzwolenie
jeśli zaś współczują, o moja radości..., śpiewaj!
O łaskawości moich dni..., przybądź z powrotem!
O Fajruz,
o moi przyjaciele! O ukochani moi
powitajcie królową poezję.
Tylko słowa pozostały... owoce moich dni.

Miłość i poezja

przyszły do mnie pewnej letniej nocy
weszły przez drzwi serca tak, jak wchodzi gość
uśmiechały się
ukazały szczodrość swoich rąk
szczęśliwe będziesz – rzekły sercu – tego wieczoru.
Zbliżyła się pierwsza ukochana... miłość
rzuciła w me serce Fajruz
o zielonym kolorze nadziei
wstań piewco... śpiewaj...
błogosław miłości
uświęć to słodkie imię.
Zbliżyła się druga ukochana... poezja
palcami swymi złamała pieczęć i
otwarła tajemnicę.
Zacząłem śpiewać głosem wilgotnym od łez
dla nocy, dla brzasku drzemiącego u drzwi
dla moich przyjaciół
dla zielonych oczu
dla dwóch aniołów, co przytulone, szczęśliwe
opuściły mój dom.

Nocą zawołałem zasmuconym sercem...
niech okryje mnie cień zielonych oczu
niech słowa zakwitną zielenią w mojej duszy
a w morzu zielonego szczęścia śpią moje noce
niech listkami zazielenią się poranki
zazielenią kolorem *fajruz*.

O Fajruz!

Przy zielonych drzwiach zrzuciłem swe brzemie
patronują mi... anioły ukochane, lecz
niewzruszona jest potęga bram
przy nich leżę bez sił, zraniony
o moja miłości
można zgubić się na drodze
upokorzyć siebie kołacząc do bram
o moja miłości...
niech bramy otworzą się przede mną
strażnicy odesłali mnie daleko
mego miejsca nie wypełnił żaden człowiek
o moja miłości...
niech bramy otworzą się przede mną
ja..., piewca rycerz
moje poezje są różą ogrodu
wieczorną gawędą wędrującej dolinami karawany
spośród młodych wiejskich chłopców
najwierniejszy jestem w miłości
a odwaga mego serca krąży w opowieściach
o moja miłości
niech bramy otworzą się przede mną,
boję się tej nocy
zza odległego horyzontu sływa niczym strumień
o moja miłości, powiedz strażnikom
niech bramy otworzą się przede mną
ja..., piewca człowiek

*** Arab. *fajruz* – turkus, także imię żeńskie. W wierszu odgrywa podwójną rolę. Jako imię kobiece jest symbolem urzeczywistnienia miłości. Z racji znaczenia samego słowa (turkus), Fajruz staje się symbolem radości życia. Zielony kolor turkusu jest z kolei symbolem nadziei. Turkus jako klejnot Horusa i Izidy oznacza trwałość, odporność i nieśmiertelność. Salah Abd as-Sabur celowo wprowadził do wiersza *fajruz*, by cechy, jakie nadali temu kamieniowi starożytni Egipcjanie, przypisać miłości i poezji.

Miłość

Miłość jest jak poezja... nagle objawienie
miłość jest jak poezja... nie odsłonią jej usta
gdy nie nadszedł czas
miłość potęgą i mocą jest jak poezja
rozcina trzepotem swoich skrzydeł
nieskończone światy... nieposłuszne światy
i tylko człowiek chyli przed nią czoło.
Z początkiem opowieści – o miłości wam opowiem
słowa miłości sprawiają mi ból
wypełniają radością, smucą.
Gdy tchnienie miłości w moim sercu było jedynie bezgłośną
rozmową
miłość tę nosiłem... i bolała,
bolała
gdy tchnienie miłości w moim sercu wypowiedzianą było skar-
gą
żałem się na miłość przyjaciół i światu... i bolała,
gdy tchnienie miłości w moim sercu pocieszeniem się stało
dla dni bez wyrazu, postaci bez kształtu
dla pragnienia o złamanych skrzydłach z duszy wyrosłych
zaniósłem miłość ukochanej
zbliżyłem się do jej serca i rzekłem:
przyszedłem do ciebie... pokorny i bez dumy
w piersi mej brak *wiszahu****, w dłoni brak klejnotu
jestem człowiekiem ubogim i nieroztropnym
na ścieżkach życia tak jak ludzie szukam pokarmu
szukam zacisza i człowieka, by uchronił co oddałem z siebie.
Kiedy uchwyciłem szlachetne jej spojrzenie
szlachetny wyraz twarzy
zaśpiewałem... zaśpiewałem
pieśń do postaci mej ukochanej
pieśń do jej pięknej twarzy
pieśń do włosów jej złotych
aksamitnych policzków.
Lecz brak mi talentu
jestem młodzieńcem, który wie nazbyt mało
jestem młodzieńcem, który nazbyt mało posiada.
Rzekła: obliczu memu i miłości poeto śpiewałeś
swemu sercu zanuć teraz pieśń.
Lutnię moją oparłem na piersi
wyplatać zacząłem melodię
moja lutnia na piersi,
cicho szemrał głos, mgliste były
dźwięki... więc, niech pomogą ły.
Odłożyłem lutnię i ze słów stworzyłem melodie czyste,
melodie swego serca...
I powiedziałem jej, że to miłość czyni człowieka człowiekiem
i że miłość jest...
kiedy człowiek staje się prawdą
kiedy w cieniu czarnych oczu szuka oczu przyjaciela
i dostrzega je...
kiedy marzy o domu, o cieple sypialni swoich snów
gdzie ucisza swój strach
kiedy marzy o dzieciach i spacerze w świąteczny poranek
kiedy tęsknoty i łza złączone pod powiekami
kiedy człowiek drugiego obejmuje ramieniem
mówi łagodnie, pieśczośliwie
kiedy przeszłość ztraca się
poza sercem trwa
kiedy pośród obróconych w nicość słów
wyrasta słowo miłość...
Cicho szemrał głos, mgliste były

dźwięki... więc, niech pomogą ły.
Zamknęła oczy:
miłe były z tobą dni, moje uznanie!
Teraz już wiem, że należysz do mnie
a ja do ciebie.

**** Arab. *wiszah* – szarfa ozdobiona dwoma rzędami drogich kamieni, pereł i rubinów, noszona przez zamożne kobiety w arabskiej Hiszpanii.

Piosenka z Wiednia

Spała na moim łóżku, a poranek
wił się wstęgą od jej głowy aż po biodra
kropla jesiennego deszczu drzemała w cieniu jej powiek
oddech przyspieszony, szemrzący
rwał się w jej piersi,
stałem blisko niej
uwielbiam ją, obserwuję, chłonę jej zapach
jestem zawieszony pomiędzy cielesnością
pomiędzy duchem bezcielesnym,
mówię do siebie, Bóg widział żem spragniony
i ugasił samotność daleką od domu
żem głodny, więc nakarmił
zagubiony, więc rozciągnął na drodze
światlistą smugę gwiazdy.
Pytam jej ciało... czyś głosem ?
Wiele rozmawialiśmy ze sobą wieczorem.
Pytam jej ciało... czyś zielenią jaśniejącą?
Jakże szczęśliwy wędrowałem w twoich ogrodach.
Pytam jej ciało... czyś winem ?
Dotykałem alabastrowych krawędzi twego pucharu
i wypijałem musujący, pieniący się napój.
Ciało jej niczym myśl aniołów.
Niech Bóg, który cię stworzył, będzie wysławiany
wychwalam Boga, który pewnego wieczoru
na mych powiekach cię ułożył.
Gdy zobaczyliśmy słońce na skrzyżowaniach dróg
wyciągnęła swe piękne ramiona
wyciągnęła ramiona
budzące mój lęk
do okien naszego świata
zastukały kłujące palce miasta i
jakby pchały nas
idziemy, lecz dokąd?
Dotykamy swoich dłoni splecionym uściskiem
na ustach naszych wybucha zachłanny, żarliwy pocałunek
odchodzimy, kierujemy się ku starym schodom.
Na ulicę weszliśmy w milczeniu
dłoń jej wymknęła się z mojej, kiedy
porwał nas tłum spieszących za chlebem
spieszących ku śmierci,
oddaliliśmy się od siebie
w sercu ulicy,
rozdzielił nas szybko idący człowiek
który ciągnął za sobą dziewczynkę,
na końcu ulicy będąc
zapraǵałem ujrzeć kolor jej oczu!
Nie mogłem.
Gdy zbliżyliśmy się do centrum placu
między swoimi wargami położyła bezgłośne pytanie
... kim jesteś?

My jesteśmy Skarabeusze, nieduże, ale już w mundurze

Monika Tetela rozmawia z Diną Shall o Zastępie Skarabeuszy przy Ambasadzie RP w Kairze

W ambasadzie znaleziono Kronikę Zastępu Skarabeusze z 1997 roku. Jak zaczęła się zuchowo-harcerska przygoda dzieci przy polskiej ambasadzie?

Dina Shall: Nie wiedziałam, że ten zeszyt jeszcze istnieje! Pamiętam, że spotykaliśmy się co drugi piątek. Wszyscy chodziliśmy do polskiej szkoły i spotykaliśmy się w ambasadzie. Jeśli było mniej dzieci, to lekcje były co dwa tygodnie, jeśli była większa klasa, to co tydzień. Zuchy, i to wszystko, to była inicjatywa pani Bożeny Podruckiej. Jej mąż pracował w ambasadzie i ona wyszła z inicjatywą, że jest bardzo dużo tutaj uczniów, bo wszyscy chodziliśmy do polskiej szkoły na Zamalku, i żebyśmy zostali zuchami. I byliśmy zuchami, „Skarabeuszami”. Nawet mieliśmy taką piosenkę.

31 stycznia 1997 roku o godz. 12.00 w Ambasadzie RP w Kairze odbyło się spotkanie informacyjne dotyczące założenia drużyny harcerskiej dla dzieci i młodzieży, zorganizowane przez Związek Rodzin Polsko-Egipskich.

7 lutego odbyła się pierwsza zbiórka.

14 lutego gromada zuchowa przyjęła nazwę „Skarabeusze”, symbol szczęścia oraz symbol boga Chepri.

Skład „Skarabeuszy”:

Amira Abdallah, Aleksandra Bogusz, Aleksandra Herbach, Maria Herbach, Zosia Magdy, Karolina Malek, Ramy Metwally, Małgosia Osas, Diana Podlewska, Dina Shall, Karim Shall

Jest tutaj w zeszycie.

Naprawdę? Już jej nie pamiętam.

Jest. „Jesteśmy Skarabeusze...”

Jeszcze nieduże, ale już w mundurze”.

A skąd mieliście mundury?

Sprowadziliśmy z Polski. Pani Bożenka wszystkim się zajęła. Na początku w zuchach nie mieliśmy żadnych mundurków, tylko czarno-białe stroje. Mieliśmy tylko liliżki. Później jak zostaliśmy harcerzami stwierdziliśmy, że musimy mieć już własne mundurki. I wtedy sprowadzili nam stroje i nasze osiągnięcia, które musieliśmy sobie sami przyszywać. Mieliśmy na 3 Maja różne występy, robiliśmy ognisko tu w ambasadzie, raz nawet zaprosiliśmy ambasadora i śpiewaliśmy mu wszystkie harcerskie piosenki. Zatorski miał gitarę, więc uczyliśmy się wszystkiego.

A kim był Zatorski?

Pamiętam, że pracował w ambasadzie.

Czyli harcerstwo zainicjowali pracownicy ambasady?

Tak. Nie wiem dokładnie, jak zaczęło to powstawać. Wiem, że bardzo pomogła Karolina Podrucka, córka pani Bożenki, i Filip Malek. Oni nawet później, jak wrócili do Polski, to też zajmowali się harcerstwem, harcerzami w Polsce, jeździli z nimi na obozy i tak dalej.

Kto wymyślił nazwę "Skarabeusze"?

My wszyscy! Siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy jak się mamy nazywać, i jakoś doszliśmy, że będziemy „Skarabeuszami”. A póź-

niej wymyśliliśmy, że „my jesteśmy Skarabeusze, nie duże jeszcze, a już w mundurze. My jesteśmy skarabeusze nie duże jeszcze, ale w mundurze już”. Dalszego ciągu nie pamiętam, ale to wszystko było takie super. To była najlepsza rzecz w moim życiu.

Piosenka:

My jesteśmy Skarabeusze

Jeszcze nieduże

A już w mundurze.

My jesteśmy Skarabeusze

Nieduże jeszcze

Ale w mundurze już.

Dzielnego zucha trzymamy twarz

Ochoczy duch jest w nas.

Przy Ambasadzie ćwiczymy krok

Śpiewamy cały rok!

Przy okazji jednej z uroczystości 3 Maja można przeczytać, że oprócz „Skarabeuszy” był też Zastęp Harcererek „Faraonki”, Zastęp Harcerzy „Orły”. Grupy harcerskie się podzieliły, czy były nowe?

Tego za bardzo nie pamiętam. Chyba się podzieliłiśmy. Bo dziewczyny bardzo trzymały się razem. Nasi rodzice się przyjaźnili i cały czas się spotykaliśmy. Więc kiedy harcerstwo zaczęło się rozpadać, to my troszkę wyszliśmy i miałyśmy własną grupę. I tak spotykaliśmy się co tydzień, co dwa tygodnie. Czasami raz na miesiąc.

Drużyna była dopóki była pani Bożena w Kairze?

Tak. Później zajął się tym Filip Malek.

Ale zeszyt urywa się na czerwcu 1999 roku. Był jakiś drugi?

Nie. Mam w domu jakieś pamiątki po „Skarabeuszach”, ale drugiego zeszytu nie było. Nie było kontynuacji. Jak Filip później wyjechał do Polski, to już wszystko się rozpadło. Później kolejne osoby wyjeżdżały, każdy miał coś innego do zrobienia.

Czyli drużyna rozpadła się w 1999 roku?

Tak. Może była jeszcze rok, nie pamiętam dokładnie. Pani Bożenka była na pewien czas, później przejął to Filip, ale później wyjechał na studia. Nie pamiętam, kiedy Filip wyjechał. Ale pamiętam z nim jedną historię. Kiedyś Filip udawał, że jest starszym panem i miał taką brodę zrobioną z waty. Przychodziliśmy, musieliśmy być bardzo poważni i zadawać pytania. I mieliśmy świeczki. I po wszystkim Filip siedział taki zamyślony, oczy miał zamknięte, a mój brat, który zawsze musiał coś wymyślić, wziął i świeczką podpalił Filipowi brodę. Więc wszyscy siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy co robić, a Filip próbował ugasić sobie brodę.

Mają teraz państwo kontakt z panią Bożenką?

Tak, dalej kontakt jest. Wtedy było umawianie się, widzimy się wtedy i wtedy, o tej i o tej porze, w konkretnym miejscu. Nie można było przesunąć spotkań, zadzwonić.

Zeszyt był w czym posiadaniu?

Zeszyt miała pani Bożenka, ale później każdy brał do domu, coś pisał.

Były dyżury na prowadzenie kroniki?

Tak, każdy brał do domu i wpisywał. Każdy chciał, to było ważne dla nas. Muszę wam powiedzieć, że to jest naprawdę super. Nie wiedziałam, że ten zeszyt się w ogóle zachował. To ja pisałam. Musiałam napisać to kilka razy na próbę zanim napisałam to w zeszyt. I to sprawiło, że tak dobrze mówię po polsku, że chciałam się uczyć polskiego.

Czy drużyna była oficjalnie zarejestrowana?

Nie. Tylko działała przy ambasadzie. Zuchami zaczęliśmy być, jak mieliśmy siedem, osiem lat. Później w wieku jedenastu, dwunastu lat byliśmy harcerzami. I wtedy dostaliśmy mundury, książeczki. Mieliśmy śpiewniki. Mieliśmy jeden ogromny śpiewnik, ale nie wiem, gdzie on jest.

Też pisany ręcznie?

Tak, też pisaliśmy śpiewnik ręcznie, później wklejaliśmy piosenki do niego.

A sztandar przetrwał?

Nie wiem.



Ola Bogusz, Karolina Malek, Amira Abdallah, Dina Shall, Bożena Podrucka, Karim Shall, Rami Metwały

Skoro były książeczki, to musieliście być oficjalnie zarejestrowani.

Może. Mieliśmy książeczkę ze zdjęciem, tam była obietnica.

I sprawności. Jak wyglądało zdobywanie sprawności?

Zależy jakie osiągnięcie mieliśmy zrobić. Mieliśmy sprawność tancerz, to musieliśmy zatańczyć, na „Małego Obywatela” musieliśmy znać odpowiedzi na pytania o Polskę. „Ekoludka” nie pamiętam.

To było o ochronie przyrody i powstał klub „Zielonych Detektywów”.

Tak, jest nawet wspomniane w kronice o moim tacie, że kupował sadzonki. Sadziliśmy drzewa przy ambasadzie. Pod jednym jest nawet zakopana szklana butelka z listem i naszymi podpisami. Też zakopaliśmy jakąś kapsułę, ale nie pamiętam, gdzie dokładnie.

Pamięta Pani, w jakim miejscu to było zakopane?

Zasadziliśmy dwa drzewa i pod jednym była zakopana ta butelka. Jeszcze na Zamalku zakopaliśmy nasze pamiątki.

Pamięta Pani wszystkie zdobyte sprawności?

Ja je wszystkie mam w domu. Niektóre przywieźliśmy sobie z Polski, ale niektóre robiliśmy sami z kartoników i przyszywaaliśmy do mundurów. A jak już nie mieliśmy gdzie przyszywać, to nosiliśmy w kieszeniach. Niektóre sprawności nawet sami wymyśliliśmy. I mamy je wszystkie narysowane w książecz-

kach.

Wszystko działo się na terenie ambasady?

Tak. Czasem było też coś na terenie Zamalku, czasami na pustyni, byliśmy w Fajum. Raz wybraliśmy się wszyscy na Górę Mojżesza. O czwartej, czy nawet przed czwartą rano, wspinaliśmy się, żeby zobaczyć wschód słońca. Na pierwszego listopada wybieraliśmy się na cmentarz. Wyjeżdżaliśmy też do Aleksandrii. Herbichówny, ich tata, był szefem stacji archeologicznej, więc wyjeżdżaliśmy. Ale też, jak ktoś przyjeżdżał z Polski na wykłady, czy seminaria, to mieliśmy spotkania, mogliśmy zadawać pytania. Mogliśmy pójść z nimi na miejsce odkryć czy wykopalisk. Ale najczęściej spotykaliśmy się w ambasadzie, w ogrodzie, i robiliśmy ogniska.



W oazie Fajum

Piekliscie coś na ognisku?

Nie, chyba było tylko do posiedzenia przy nim i pośpiewania.



Nigdzie nie ma zdjęć, żebyście coś jedli przy ognisku. Jedynie przy wpisie o Polskim Bazarze było wspomniane o jedzeniu.

Pamiętam Bazar Polski. W tamtych czasach było bardzo trudno sprowadzić coś z Polski. Pamiętam, jak organizowaliśmy Bazar Polski przy ambasadzie i były czekoladki polskie, jak wszyscy cieszyliśmy się z nich ogromnie! Mamy upiekły ciasta i sprzedawaliśmy je przy ambasadzie.



Rodzice udzielali się w harcerstwie dzieci?

Tak, zwozili nas na wszystkie spotkania, kupowali potrzebne rzeczy.

Ile osób z harcerstwa jest obecnie w Egipcie?

Żadna. Amira, Rami, Gosia są w Polsce. Diana jest w Anglii, a reszta wyjechała do Polski. Tylko ja wróciłam.

Harcerstwo dużo wniosło w Pani życie?

Właśnie tamte lata sprawiły, że jestem bardzo blisko związana z kulturą polską. Dlatego, że teraz jak spotykam się z moimi rówieśniczkami, które mają już dzieci, to ich dzieci nie znają już Polski, tak jak ja znałam wtedy. Wtedy czytaliśmy książki, wymienialiśmy się tymi książkami, znaleźliśmy piosenki, niektórzy jeździli na obozy do Polski. Nie jeździłam na obozy wtedy, ale połowa tych harcerzy była na obozach w Polsce, albo na koloniach. Później te osoby pokazywały nam zdjęcia, opowiadały, przywoziły nowe piosenki, gry. Mam jeszcze nasze stroje harcerskie. I na 3 Maja zawsze uczyliśmy się tekstów i na dole, w ogrodzie, recytowaliśmy dla wszystkich. Zapraszamy wszystkich, ale nie było oficjalne jak dzisiaj. W ambasadzie było więcej spotkań rodzin polsko-egipskich, ich dzieci przynależały do harcerstwa, więc robiliśmy im całe przedstawienie. Przyjeżdżaliśmy wcześniej, rodzice siedzieli w ogródku, rozmawiali, a my przygotowaliśmy się. Dopiero później wychodziliśmy gotowi, ambasador nas witał, robiliśmy całe przedstawienie i był poczęstunek. To nas integrowało.

Inne czasy.

Tak, to było dwadzieścia lat temu. Dużo się zmieniło. Szkoda, że teraz tego nie ma. Nie wiem, czy będzie się chciało teraz dzieciom, ale sugerowałabym pomyśleć o reaktywacji. Wtedy nie mieliśmy innych rozrywek, a ambasada też inaczej pracowała. Wtedy do ambasady wchodziło się jak do domu, ja znam tu każdy zakamarek. Rodzice podrzucali nas do ambasady na trzy godziny i szli na przykład na spacer po Zamalku, a my się tu bawiliśmy. Teraz jest inaczej.

Dziękuję za rozmowę.

Nie ma problemu. Super, że zeszyt się zachował. Niesamowita rzecz.

Totem



Zabawy, spotkania i ogniska w ogrodzie Ambasady

Występ przed Ambasadorem RP
Grzegorzem Dziemidowiczem



Wizyta na cmentarzu w Helio-
polis z gen. Jerzym Słowińskim



MICHAŁ MURKOCIŃSKI

Kairski spacerownik. Szubra (cz. 2)

Kontynuując wycieczkę po kairskiej Szubrze (patrz „Mazurek” nr 12) warto spojrzeć na 150 lat istnienia tej dzielnicy poprzez pryzmat losów dwóch szkół, które odcisnęły swoje piętno nie tylko w życiu lokalnej społeczności, ale też zapisały się na kartach historii Egiptu. Ich dzieje odzwierciedlają wzlot i upadek Szubry, która szybko osiągnąwszy poziom społecznej, kulturalnej i edukacyjnej świetności przeszła w stan postępującej degradacji trwającej niestety do dzisiaj.

Szkoła „thanawiya” (średnia) przy ulicy Tussun, powstała w 1927 roku jako szkoła państwowa. Ulokowano ją w wynajętym od arystokratycznej rodziny Tussun pałacu z 1869 roku. Ten wysmakowany pod względem architektonicznym budynek słynął z pięknie urządzonej, misternie zdobionych wnętrz. Placówka ta była jedną z ważniejszych państwowych instytucji edukacyjnych; uczyli się tam przyszli naukowcy, literaci czy politycy egipscy. Realizowano nowoczesny program, kładąc szczególny nacisk na przedmioty humanistyczne z wiodącym językiem francuskim.

W szkole działał teatr, w którym uczniowie prezentowali sztuki m.in. Moliера. Regularnie ukazywała się szkolna gazeta; to dzięki niej przetrwała do dzisiaj pamięć nie tylko o szkole, ale też o dzielnicy i jej wybitnych mieszkańcach (czy „Mazurek” ma szansę też odegrać kiedyś taką rolę? :). Szkoła była ośrodkiem politycznej myśli egipskiej z okresu starań o uzyskanie niepodległości. Działali tutaj przyszli aktywiści ruchu narodowego, którzy w latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku nie raz uczestniczyli w demonstracjach organizowanych przeciwko Brytyjczykom sprawującym wtedy protektorat nad Egiptem. Po rewolucji naserowskiej pałac Tussuna nadal służył celom edukacyjnym, tracąc jednak cechy szkoły elitarnej; sam pałac, który z czasem został oflankowany dwoma betonowymi budynkami popadał w ruinę. Dzisiaj, po pożarze i kolejnych etapach dewastacji jest to miejsce sprawiające smutne wrażenie, zarośnięte niepielęgowanymi drzewami z pięknego kiedyś ogrodu. Zobaczyć z bliska się nie da: wejścia strzeże pilnie dwóch osobników, którzy stanowczo zagrażają drogę turyście, domagając się zezwolenia od bliżej niezdefiniowanych instytucji. Dobrze byłoby, gdyby pałac Tussuna zyskał w swoim czasie zainteresowanie odpowiednich władz, a może raczej miejscowej społeczności, która, uznając to ważne kiedyś miejsce za część historii i tożsamości ich dzielnicy, podjęłaby trud jego odnowy.

Inaczej potoczyła się historia Instytutu Don Bosco przy ulicy El-Gisir. To jedna z tych, jakże potrzebnych dzisiaj, nie tylko w Egipcie, szkół zawodowych kształcących specjalistów w dziedzinie szeroko pojętych zawodów technicznych. Historia Instytutu sięga czasów powstania liceum na ulicy Tussun. Była to instytucja, która na początku służyła głównie społeczności włoskiej licznie zamieszkującej kiedyś Szubrę. Prowadzona przez Salezjanów w ramach misji sprawowanej przez ten zakon założony przez św. Jana Don Bosco koncentruje się na kształceniu młodzieży męskiej. Od niedawna w szkole pracuje Polak, ks. Jan Bednarz, który po latach swojej misji w Aleksandrii przyjechał do Kairu.

Dziejowe zmiany w Egipcie, które zniszczyły kosmopolityczną substancję Kairu i Aleksandrii, nie dotknęły jednak Instytutu, który nieprzerwanie (nawet w okresie represji wobec społeczności włoskiej podczas II wojny światowej) i z sukcesem kontynuuje swoją misję do dziś. W ramach regularnych dzien-

nych zajęć nauki pobiera tam 800 uczniów, którzy mogą uzyskać świadectwa zawodowe lub szkoły średniej technicznej w specjalizacjach, m.in. mechanicznej, elektrycznej, ślusarskiej, elektronicznej i innych. Dodatkowo 3 tysiące osób uczy się w trybie wieczorowym. Pomimo że nauka jest płatna, kandydatów na uczniów nie brakuje, a najzdolniejsi mogą ubiegać się o kontynuację nauki na studiach technicznych we Włoszech. Nauka, pomimo że uczniowie są Egipcjanami, odbywa się tradycyjnie w języku włoskim. Szkoła prowadzi też ciesząc się dużą popularnością kursy języka angielskiego. Co warto podkreślić, w ramach działalności charytatywnej, Instytut angażuje się w działalność wobec ubogich i imigrantów głównie z Erytrei, organizując „na mieście” kursy szycia na maszynie, napraw elektrotechnicznych, mechanicznych i innych. Najzdolniejsi mogą otrzymać w nagrodę narzędzie przyszłej pracy: maszynę do szycia, torbę z narzędziami, spawarkę, czyli tę przysłowiową „wędkę” zawodową, która pozwala całym rodzinom uniezależnić się od pomocy społecznej. Imponująco wyglądają warsztaty szkoleniowe w „Don Bosco”. Umieszczone w klasach, których drzwi otwierają się na obszerne podcienia okalające dziedziniec zajmowany przez boiska sportowe, wyposażone są w urządzenia służące do ćwiczeń praktycznych. Renoma Instytutu skłania wielu producentów do darmowego dostarczania najnowszych sprzętów, takich jak pralki, telewizory i lodówki, wszystko po to, aby młodzi adepci poznawali tajniki nowoczesnych rozwiązań i kształtowali umiejętności ich obsługi i naprawy.

„Don Bosco” to rozbudowana instytucja, która nie tylko kształci zawodowo, ale przede wszystkim wychowuje pokolenia młodych ludzi w duchu szacunku dla innych ludzi oraz ich otoczenia.



Rozległe arkady Instytutu Don Bosco są miejscem odpoczynku i spotkań między zajęciami.



Brama wjazdowa do pałacu Tussuna, a za nią rumowisko.

Z tej mętnie zwisającej tablicy, umieszczonej nad bramą wjazdową, trudno odczytać, że jest to pałac księcia Tussuna.



Pałac od frontu. Soczyste w swojej zieleni palmy dość dobrze maskują fatalny stan budynku.



Dziedziniec Instytutu Don Bosco, kilka metrów poniżej poziomu Nilu!



Warsztaty elektryczne



Ks. Jan Bednarz z dumą prezentuje warsztat samochodowy.

WITOLD WIELIŃSKI

Khan el-Khalili to jednak nie Różyk

Dwa razy wychyliłem głowę z hotelu. Tylko dwa razy. Piramid nie widziałem. Pierwsza samotna wyprawa w miasto mocno mnie przerażała. Podczas drugiej postanowiłem wykończyć koleżankę z Rwandy. Doszedłem do wniosku, że ona, wychowana w Afryce, zdecydowanie poprawi moje bezpieczeństwo. Nie myliłem się ani trochę. Z placu, którego nazwy nie jestem w stanie wymówić ani napisać, zamówiła taksówkę, nie wiem jak, ale ta, o dziwo, się zjawiła. Ruszyliśmy na Khan el-Khalili, bazar, suk. Zwodnicze korki, ciemne ulice, dziwnie ubrani ludzie. Patrzyłem na to wszystko i cieszyłem się, że wszystko oglądam zza szyby samochodu, a obok, na dodatek, siedzi ktoś, kto może mnie za chwilę uratować. Pełne poczucie bezpieczeństwa. Bardzo byłem uradowany, bo liczba zamówionych magnesów na lodówkę przewyższała pakowność bagażu podręcznego. Ja, dumny Europejczyk jadę na bazar w Kairze z dumną Rwandyjką. Wspaniale.

Kierowca wysadził nas tuż pod bazarem, czyli około siedmiu kilometrów dalej. Dramat. Mój dramat, oczywiście, bo koleżanka doskonale sobie radziła, nawet coś zjadła. Ja patrzyłem. Ostrzeżony przed wyjazdem strąk głodowy rozpocząłem już dnia pierwszego i postanowiłem się tego trzymać do wyjazdu. Posiłki to jedynie pepsi i europejskie batoniki. Proszę zrozumieć, miałem być w Kairze tylko pięć dni i gdyby coś stało się z moim układem trawiennym, to na swoje usprawiedliwienie mam to, że ja, po prostu w samolocie nie lubię. Z pewnością nie jestem w tym jedyny i osamotniony. Te siedem kilometrów wśród biegających dzieci, kotów, mężczyzn siedzących w obskurnych knajpkach, rojów much wystarczyło, żebym dotarł na Khan el-Khalili kompletnie spocony, nadający się na długie, chłodny prysznic, a przecież atrakcje dopiero były przed nami.



Bazar robi ogromne wrażenie. Wąskie ciemne uliczki, zastawione towarami, siedzący i popijający herbatę sprzedawcy, zapachy, których wcześniej nigdy nie czułem, mocne światła głównych arterii, wiszące dywany, lampy. Mimo godzin nocnych sporo ludzi. Mało Europejczyków. Szedłem za koleżanką i odpowiadałem uśmiechami na uśmiechy. Koleżanka robiła zakupy, ja rozglądałem się wokół z lekkim niepokojem. Już na pierwszym stoisku kupiłem magnesiki i marzyłem o powrocie do hotelu. Hotelu, czyli mojej twierdzy, bezpiecznego zamku. Chodziliśmy jednak dalej i coś natchnęło mnie, żeby spytać o torbę podróżną ze skóry. Sprzedawca zniknął na jakiś czas, już prawie odchodziłem, kiedy dobiegł zdyszany i pokazał skórzaną torbę. Była tak okropna, że odmówiłem. I tu rzecz niezwykła, sapiący mężczyzna wydarł się na mnie, że to biznes,

że jestem zimny i zły. Zaniemówiłem. Na szczęście moja ochrona odciągnęła mnie i od innych sprzedawców dowiedziałem się bardzo szybko, że ten z torbą to zły jest, a oni dobrzy i wszystko mają oryginalne, co pokazywali podpalając zapalniczką. Chyba jest tak, że jak się nie zapali, to oryginalne jest. Nie wiem do końca, bo salwowałem się ucieczką. Torby mi się odechciało.

Marzyłem o powrocie do hotelu, ale odwiedziliśmy jeszcze sklepik z biżuterią. Wszystko oryginalne. Ważą, mierzą, totalny profesjonalizm. Niestety dokonałem zakupu. Sygnet. Srebro jak jasna cholera. Prawdziwe, czyli jak większość rzeczy w Kairze zupełnie nieprawdziwe. Była jeszcze herbata i rozmowa. Herbata to moje najlepsze wspomnienie z Kairu, tak na marginesie. Dowiedziałem się, że wszyscy Egipcjanie znają język polski i mają kogoś w Polsce. Słuchając opowieści mężczyzny w sklepie stwierdziłem, że w Polsce jest około czterdziestu ośmiu milionów Egipcjan. Nie wiem. Może. Ktoś w końcu zbudował piramidy i Pałac Kultury i Nauki. Wychodząc ze sklepu sprzedawca z uśmiechem coś wsunął mi do ręki. Wyszedłem zadowolony i spojrzałem na prezent. Przerażony natychmiast to wyrzuciłem i marzyłem już tylko o myciu rąk bez końca, do samego wyjazdu, żeby spokojnie przejść bramkę antynarkotykową. Kiedyś oglądałem „Midnight Express” Alana Parkera i wiedziałem, że mam lub mogę mieć kłopoty. Na wszelki wypadek przed wyjściem z bazaru zanurzyłem dłoń w przyprawach, a w hotelu poddałem się nieustającej ablucji. To było moje drugie i ostatnie wyjście z hotelu. Czas spędzałem myjąc rękę. Piramid nie widziałem.

Powiem tak, wiem, że ludzie są różni. Z pewnością są i tacy, którzy Kair kochają. Ja mam mieszane uczucia. Od Khan el-Khalili wolę bazar Różyckiego. Pani Czesia podaje tam takie leniwe, że palce lizać. I blisko do domu jest. Jak sprzedają mi srebro, to to jest srebro, a może i nie jest, ale i tak uśmiecham się, kiedy widzę pana Waldemara, jak śpiewa kawałki Grzesiuka. Kupuję tam tak mało, że nie potrzebuję skórzanej torby podróżnej, co żadna zapalniczka jej nie podpali. Po prostu, Khan el-Khalili to jednak nie Różyk. Pałac Kultury widziałem. Piramid w Gizie nie. I niech tak zostanie. Amen.



EWA ŚWIERCZYŃSKA

Stowarzyszenie Polonii w Egipcie

Dziś już chyba trudno mi powiedzieć, kiedy pojawił się pomysł stworzenia organizacji polonijnej zarejestrowanej w Polsce... rok temu, czy może dwa... w każdym razie dzięki namowom i wsparciu ze strony Ambasady oraz chęci Polek zgromadzonych głównie przy Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym w Kairze, udało się założyć Stowarzyszenie Polonii w Egipcie.

Nie było łatwo, ponieważ mimo dobrych chęci, zebranie grupy założycielskiej w Kairze, okazało się nie lada wyzwaniem. Pierwsze spotkania odbywały się na Zamalku w naszej Ambasadzie. Omawialiśmy cele założenia Stowarzyszenia oraz oficjalne procedury z tym związane. Pani Marta Maluch, pracownik Ambasady, skontaktowała się ze znajomym prawnikiem w Polsce, który bezpłatnie stworzył nam statut Stowarzyszenia. Dzięki temu w pierwszej połowie czerwca 2017 roku zorganizowane zostało zebranie założycielskie, podczas którego przygotowaliśmy wszystkie niezbędne dokumenty do rejestracji w KRS. Zabrała je do Polski i wysłała jedna z koleżanek. Niestety po miesięcznym okresie oczekiwania na odpowiedź z sądu, przyszła informacja, że musimy poprawić kilka dokumentów.

Następnie, w okresie pomiędzy jedną a drugą korespondencją, zmieniły się przepisy dotyczące treści statutowych stowarzyszeń i ponownie dostałyśmy odmowę rejestracji stowarzyszenia. Pech to pech! Ale nie z takimi przeciwnościami losu przyszło nam się zmagać w Egipcie... jak to mówią, do trzech razy sztuka.

Dzięki uporowi, 19 lutego 2018 roku wpłynęły do sądu w Warszawie dokumenty założycielskie Stowarzyszenia Polonii w Egipcie, które sąd wpisał do KRS-u 18 kwietnia 2018 roku. Możecie sobie wyobrazić, jaka była nasza radość, że wreszcie się udało!!!

Czekały nas kolejne procedury w Urzędzie Skarbowym, ale pomogła w nich oświadczyć Pani Marta Teperska, I sekretarz Ambasady RP w Kairze.

Takie są nasze początki... mam nadzieję, że dalej uda nam się prowadzić ciekawą działalność i przede wszystkim z pożytkiem dla naszej polskiej społeczności w Egipcie. Chcemy pozyskiwać fundusze z Senatu RP na organizowanie projektów polonijnych. Myślimy tu o naszych dzieciach, które mogłyby w ramach takich projektów pojechać np. do Polski na wakacje.

Wiemy, że nie będzie łatwo, ale mamy chęci i pomysły i bardzo nam zależy, żeby uaktywnić Polonię i zachęcić do członkostwa w Stowarzyszeniu. Jesteśmy otwarci na propozycje. Planujemy duże zebranie na początku września w celu rozpoczęcia oficjalnej działalności. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na

nasz profil na Facebooku:

<https://www.facebook.com/groups/1331879766848338/>,

na którym znajdziecie całą treść statutu Stowarzyszenia.

Na koniec chciałabym złożyć szczególne podziękowania Pani konsul Marcie Teperskiej, bez której cały nasz pomysł chyba nie doszedłby do skutku.

Oczywiście wielkie podziękowania dla całego zespołu założycielskiego Stowarzyszenia, czyli dla:

Wioletty El Aasar, Anny Gamal El-Din, Iwony Rzeszowskiej, Jolanty Skamrot, Izabeli Strzyłak, Anny Miąsek, Wioletty Sikorskiej-El Said i Karoliny Mazurek.

Ani Gamal chciałabym szczególnie podziękować za jej podzielenie się swoimi doświadczeniami i wsparcie swoją wiedzą, a Izbie Strzyłak serdecznie dziękuję za udostępnienie adresu siedziby Stowarzyszenia w Warszawie.

Pozdrawiam wszystkich i liczę na współpracę,

Ewa Świerczyńska
Prezes Stowarzyszenia

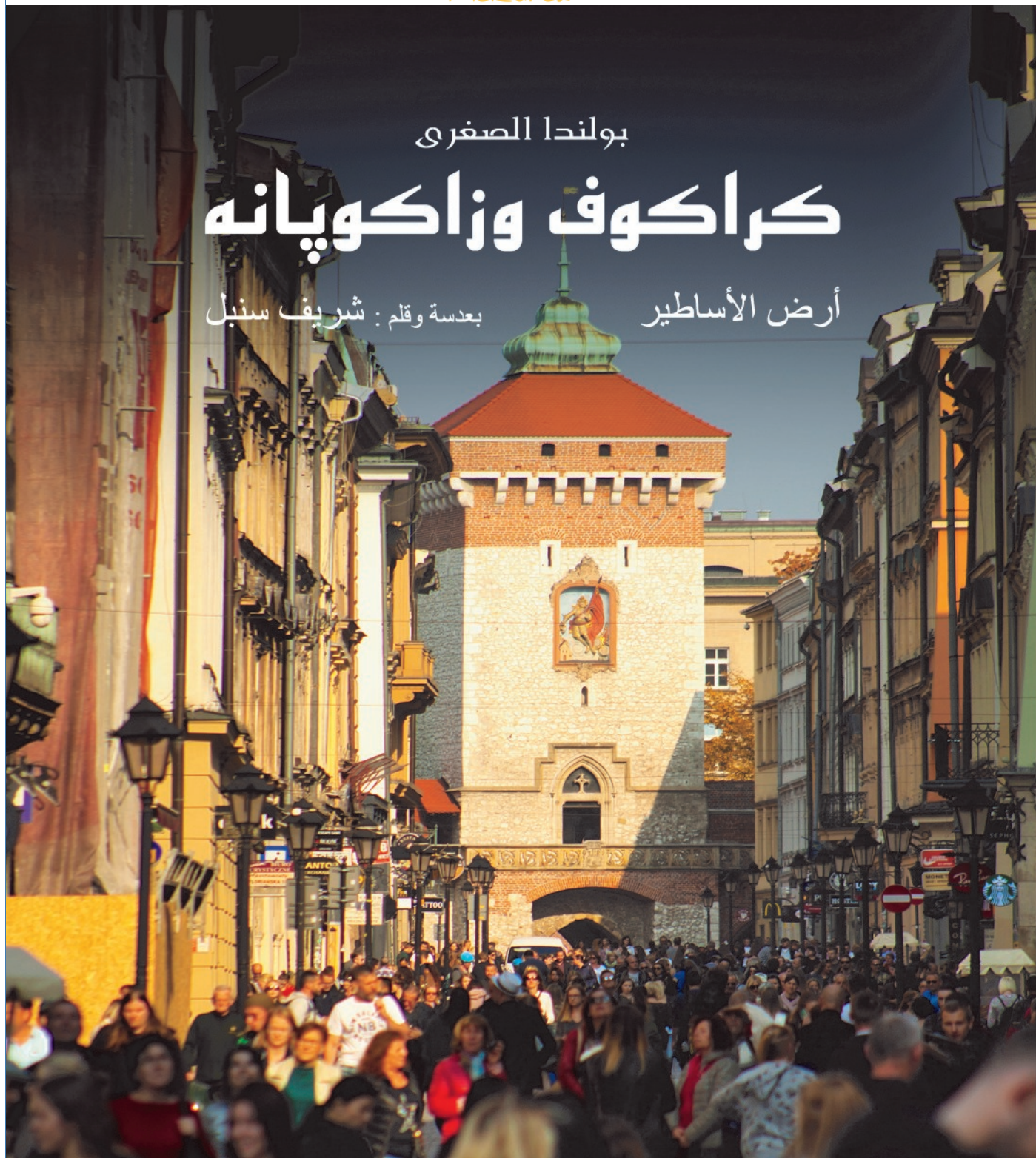
STOWARZYSZENIE POLONII W EGIPCIE

REGON:	380000994	
NIP:	5252747646	
KRS:	0000728201	
REGON 380000994	NIP 5252747646	KRS 0000728201

Członkowie reprezentacji:

Nazwisko i imię	Funkcja lub stanowisko
Karaś Edyta	Członek Zarządu
Rzeszowska Iwona Agnieszka	Członek Zarządu
Gamal El Din Anna Teresa	Członek Zarządu
Miąsek Anna	Członek Zarządu
Strzyłak Izabela Maria	Członek Zarządu
Świerczyńska Ewa Marta	Prezes Zarządu
El Aasar Wioletta	Wiceprezes Zarządu

Sposób reprezentacji:	OŚWIADCZENIA WOLI W IMIENIU STOWARZYSZENIA SKŁADA DWÓCH CZŁONKÓW ZARZĄDU, W TYM PREZES LUB WICEPREZES.
Nazwa organu reprezentacji:	ZARZĄD
Status OPP:	NIE
Data wpisu do rejestru stowarzyszeń:	2018-04-18
Poczta:	Warszawa
Kod pocztowy:	00-375
Ulica:	Smolna 11/8
Miejscowość:	Warszawa
Gmina:	Śródmieście
Powiat:	M. st. Warszawa
Województwo:	mazowieckie
Forma Prawna:	STOWARZYSZENIE
Rejestr:	POZYCJA KRS W REJESTRZE STOWARZYSZEŃ
Data powstania:	2018-04-18
Data wpisu do Regon:	2018-04-19
Data rozpoczęcia działalności:	2018-04-18
Organ rejestrowy / ewidencyjny:	SĄD REJONOWY DLA M.ST.WARSZAWY W WARSZAWIE, XII WYDZIAŁ GOSPODARCZY KRAJOWEGO REJESTRU SĄDOWEGO
Forma własności:	WŁASNOŚĆ PRYWATNA KRAJOWA POZOSTAŁA



بولندا الصغرى كراكوف وزاكوپانه

بعدسة وقلم : شريف سنبل

أرض الأساطير

ALBUM O POLSCE PO ARABSKU!!!

Ambasada RP w Kairze informuje, że niebawem ukaże się album o Polsce w języku arabskim pt. „Małopolska. Kraków i Zakopane. Ziemia legend” autorstwa egipskiego fotografa **Sherifa Sonbola**.

Sherif Sonbol udał się jesienią 2017 r., na zlecenie Ambasady RP w Kairze, z wizytą do Małopolski w celu zebrania materiału fotograficznego i treściowego do albumu. Niekommercyjna publikacja, pod auspicjami Ambasady RP w Kairze, będzie pierwszą i unikalną pozycją na egipskim rynku wydawniczym zawierającą zdjęcia Małopolski, opatrzone obszernym komentarzem autora, dotyczącym nie tylko samych fotografii, ale także historii z nimi związanych. Uroczysta premiera albumu będzie powiązana z obchodami stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Mamy nadzieję, że ten ekskluzywnie wydany album przyczyni się do wzrostu zainteresowania w Egipcie i innych krajach arabskich polską kulturą i nauką, turystyką do Polski oraz biznesem, a także przybliży arabskiemu odbiorcy polskie tradycje i obyczaje.

Żegnaj szkoło, witajcie wakacje!

8 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 2017/2018. W tym roku naukę w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Kairze rozpoczęło 38 uczniów, a ukończyło 35. W ogrodzie Ambasady zebrali się uczniowie z rodzinami, nauczycielki Aneta Jackowska i Monika Mucha-El-Serougi oraz ambasador Michał Murkociński wraz z małżonką Joanną Murkocińską i konsul Marta Leśniak. Za trud i poświęcenie oraz udział w konkursach dzieci otrzymały drobne upominki ufundowane przez Ambasadę i Komitet Rodzicielski. Grono pedagogiczne SPK złożyło podziękowania rodzicom, którzy przez cały rok szkolny angażowali się w pracę na rzecz szkoły: Barbarze Shecie, Mirosławowi Dudzie, Iwonie Rzeszowskiej, Wioletcie Spół, Annie Miąsek, Ewie Olczak, Katarzynie Makary i Joannie Dyżewskiej.

Od czerwca trwa nabór uczniów na kolejny rok. Zgłoszenia oraz wszelkie pytania należy kierować na adres ka-ir@orpeg.pl lub pod numerem telefonu 0102 407 2942.



FOTOKRONIKA (maj - czerwiec 2018)



3 maja. Koncert Moniki Roski w Operze Kairskiej.



4 maja. Spotkanie ze Stasiem i Nel w ogrodzie Ambasady upamiętniające kręcenie filmu „W pustyni i w puszczy” w Egipcie.



9 maja. Sympozjum egiptologiczne Grupy Wyszehradzkiej w węgierskim Instytucie Balassi. Gościem Ambasady RP był dr hab. Krzysztof Jakubiak, dyrektor Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.



25 maja. Piknik polonijny z okazji Dnia Dziecka. Ogród Ambasady zamienił się w kolorowy i wesoły plac zabaw. Moc atrakcji, przysmaków i dużo wspaniałej zabawy.



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgypt